



**Cztery razy więcej
Salezjanów w Salezie s. 7**

SALEZ



TIMES

Wdzięczność

Urodzony w 1906 roku we Wrocławiu, niemiecki duchowny ewangelicki, teolog i działacz antynazistowski Dietrich Bonhoeffer napisał: „W codziennym życiu rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że **otrzymujemy znacznie więcej, niż dajemy** i że tylko poprzez wdzięczność życie staje się bogate”. Po bardzo intensywnym i bogatym w wydarzenia w Salezie roku szkolnym rozpoczynamy wakacje. To co pozostaje w naszej pamięci, to wyjątkowe relacje pomiędzy uczniami, rodzicami, nauczycielami, dyrekcją, a także innymi ludźmi. To co w nich najszlachetniejsze to empatia, zrozumienie, solidarność i radość. Jak bardzo dzisiaj to ważne, wręcz konieczne, gdy „świat” skłania do czego innego, aby w nich trwać, aby je jeszcze bardziej budować i pielęgnować. I choć nie jesteśmy w stanie teraz ich wszystkich opisać, to wiemy, że dzięki nim Salez staje się coraz piękniejszy, także w dosłownym tego słowa znaczeniu. Między innymi powstanie kompleksu sportowo-rekreacyjnego jest efektem życzliwości wielu dobrych ludzi. Jakże w tym znaczącą brzmia słowa Jezusa: „Co chcecie, aby ludzie wam czynili, to i wy im czyńcie”. Przecież także i my, już po raz kolejny, pomogliśmy najuboższemu. W tym roku na budowę toalet gimnazjum w Kunkujang Mariama, zebraliśmy rekordową kwotę 34 924,63 zł. Dobro pomnaża dobro! Otrzymaliśmy znacząco więcej niż daliśmy. Niewątpliwie na pierwszym miejscu trzeba być wdzięcznym Bogu. To on dobrym natchnieniem skłania nas do wzajemnego obdarowywania się! Dziękujemy Mu z całego serca w tych nadchodzących dniach za jego łaski i dobroć, za opiekę i wsparcie.

Zatęsknijmy także za sobą nawzajem, bo tak jak mówił Johann Wolfgang von Goethe: „Świadomość, że gdzieś jest ktoś, kto mimo dzielącej odległości lub nie wyrażonych myśli, wyczuwa twą obecność, przemienia tę ziemię w raj”. Tęsknota to tak ważna wartość, abyśmy po wakacjach byli jeszcze bliżej siebie.

Święty Pachomiusz chciał poznać znaczenie życia i codziennie rozważał święte słowa i słowa mędrców, którzy odkryli tę tajemnicę. Pewnej nocy Pan spełnił jego życzenie

i zesłał mu sen. Pachomiusz ujrzał świat jako ogromną, ciemną, wręcz czarną jaskinię. W niej to istoty ludzkie poruszały się po omacku, popychając się, raniąc, potykając się, coraz bardziej zniechęcone i przygnębione, gdyż nie potrafiły znaleźć drogi wiodącej do wyjścia. Nagle jakiś mężczyzna zapalił światełko. Było ono maleńkie, ale nie ma takiej ciemności, której by nie zwyciężyło nawet maleńkie światełko. Dzięki światłu zawsze można znaleźć jakąś drogę, prowadzącą do wyjścia i dlatego



wszyscy stanęli za osobą, która zapaliła światełko. Najpierw zaczęli się tłoczyć, przeszkadzając sobie wzajemnie, potem starali się ustawić jeden za drugim. Ale było ich wielu, ciemności głębokie, a światło ledwie widoczne. W końcu znaleźli odpowiednie rozwiązanie: **wszyscy chwycili się za ręce**. Także my powrócmy z wakacji gotowi do ciągłego, we wszystkim, wspólnego „trzymania się za ręce” bo tylko tak zapewnimy sobie i kolejnym pokoleniom cudowny Salez.

Z serca dziękuję Wam wszystkim za piękny kolejny rok szkolny. Za wyrozumiałość i wszelkie dobro. Za rodność i świadectwo żywej wiary. Za ducha solidarności i odwagi w sięganiu po nowe. Niech św. Jan Bosko wyprasza Wam potrzebne łaski, aby dni wakacyjne były bezpieczne i szczęśliwe. ■

*Z wdzięcznością
ks. Jerzy Babiak, dyrektor*

Przepis na Olimpijczyka...

Pod koniec marca 2023r. odbyła się Ogólnopolska Olimpiada przedmiotowa „Olimpusek” dla klas 1-3. Uczniowie startowali w olimpiadzie z angielskiego, edukacji polonistycznej i matematycznej. W każdej z podanych kategorii mieli możliwość zmierzenia się ze swoimi rówieśnikami z całej Polski. Ku naszej radości uczniowie uplasowali się na bardzo wysokich miejscach. Prym w tym roku wiodli uczestnicy koła olimpijskiego „Mały Olimpijczyk” prowadzonego przez Panią Dagmarę Piękną.

D.P.: Jest mi niezmiernie miło obserwować jak moi uczniowie cieszą się ze swoich rezultatów. Przez cały rok ciężko pracowaliśmy na ten sukces. Najtrudniejsze są zawsze początki, ponieważ uczniowie muszą przyzwyczać się do formuły zadań, tempa pracy na kole, zadania wydają im się bardzo trudne. Zawsze staram się pokazywać im matematykę jako język opisujący nasze życie, rzeczywistość, czyli coś w czym się poruszają na co dzień, co potrafią opisać i jest im dobrze znane. Staram się, by atmosfera na zajęciach była swobodna, bo wierzę, że tylko radosny, odstresowany umysł jest w stanie się otworzyć na najtrudniejsze zadania. My podczas rozwiązywania zadań konkursowych naprawdę dużo się śmiejemy, rysujemy, dyskutujemy. Myślę, że uczniowie poprzez współpracę ze sobą przełamują swoje bariery. Osobiście uwielbiam moment, w którym zadania przestają im sprawiać trudność, kiedy przestają mnie prosić o pomoc i mówią: „Ale to łatwe!”, „Potrafię!”, „Ja robię zadania dla 4 klasy!” To jest naprawdę budujące. Jestem wtedy pewna, że wykonałam swoją pracę, a moi uczniowie połknęli matematycznego bakcyła!

W tym roku, w sesji wiosennej w naszej szkole tytuł laureata ogólnopolskiej olimpiady „Olimpusek” uzyskało aż ośmioro uczniów. Chcielibyśmy



Wam przybliżyć te osoby, ich pasje, hobby. Może podczas wywiadu odkryjecie przepis na Olimpijczyka, a może po prostu poznacie ich bliżej i zechcecie z nimi porozmawiać o wspólnych zainteresowaniach, hobby, matematyce....

Nauczyciel: Aurelko, przed chwilą dowiedziałas się, że zdobyłaś tytuł laureata aż w dwóch kategoriach, bo z edukacji polonistycznej i matematycznej. Jak się czujesz z tą wspaniałą informacją?

Aurelia Biela klasa 1a: Doskonale się czuję. Popłakałam się ze szczęścia. Tata poprosił mnie bym poszła na ten konkurs, bo wcześniej nie chciałam, bo się stresowałam. Teraz się cieszę, że się odważyłam. Z panią Magdą Smolarczyk uczymy się dużo polskiego. Pani bardzo dobrze uczy i jak nie rozumiemy to pani nam robi takie scenki aktorskie, byśmy wszyscy zrozumieli. Nigdy nie uczyłam się na żadnym kole, ale bardzo chciałabym!

Nauczyciel: Grzesiu, w tym roku uzyskałeś I miejsce w Polsce! Zdołałeś maksymalną liczbę punktów, co oznacza, że nie popełniłeś żadnego błędu. Czy czujesz się Mistrzem?

Grzegorz Dryś klasa 3b: Nie, ja byłem bardzo zaskoczony swoim wynikiem. Dziwnie się poczułem, bo kompletnie nie spodziewałem się, że wygram. Wcześniej otrzymałem wyróżnienia, ale nigdy nie wygrałem. Uczę się matematyki tylko na kole z panią Dagmarą. Pani na początku roku mi powiedziała, że: „idziemy w tym roku po I miejsce”, bo ostatnio mi zabrakło kilku punktów. Ja jeszcze interesuję się szachami, zagadkami logicznymi i bardzo lubię czytać. Jestem bardzo szczęśliwy i chcę wszystkim powiedzieć, że warto uczyć się matematyki!

Nauczyciel: Daniele, powiedz, a co jest Twoją pasją?

Daniele Babbo klasa 3b: Interesuje się piłką nożną i matematyką. Cieszę się z wygranej, bo miło jest zwyciężać. Czuje się doceniony. Chodziłem na koło matematyczne, które bardzo mi pomogło myśleć logicznie i lepiej liczyć w pamięci.

Nauczyciel: Gabrysiu, a czy trudno się odważyć wziąć udział w takiej olimpiadzie?

Gabriela Czeka klasa 3b: Ja się nie bałam, bo się dużo uczyłam. Na kole matematycznym nauczyliśmy się jak rozwiązywać zadania i zrozumiałam, że one nie są takie trudne. Ja lubię matematykę i polski. Bardzo dużo czytam, a w wolnym czasie spaceruję i jeżdżę na rowerze. Myślę, że dużo się uczę. Moja pani Paulina z nami bardzo dużo potwarza z matematyki i to też mi bardzo pomaga.

Nauczyciel: Mikołaj, powiedz czy ty poświęcasz dużo czasu na naukę matematyki?

Mikołaj Słaboń klasa 1b: Nie, nie poświęcam dużo czasu. Uczę się tylko w szkole. W domu za to dużo czytam. Moja ulubiona książka to „Pełna chata” z serii Psie Szczęście, zbieram też karty piłkarskie. Chciałbym powiedzieć wszystkim, że warto się uczyć w Salezie, chodzić na zajęcia, bo wtedy robi się dużo różnych zadań i na konkursach jest od razu łatwiej.



Nauczyciel: Grzesiu, czy poleciłbyś swoim kolegom branie udziału w takich konkursach?

Grzegorz Piękny klasa 3b: To zależy. Ja musiałem sobie zrobić przerwę, bo ostatnio się zdenerwowałem, że mi mało punktów brakowało do wygranej. Przemyslałem sobie, że nie muszą być najlepsze i odważyłem się jeszcze raz spróbować. Uważam, że każdy ma szansę w takich konkursach, ale trzeba się dużo przygotowywać i nie denerwować, bo to przeszkadza. Ja lubię grać na gitarze i perkusji i to mi pomaga się odstresować.

Nauczyciel: Adam, czy Twoje zainteresowania pomagają Ci w nauce matematyki?

Adam Walecki klasa 2a: Tak, ja interesuje się matematyką i robotyką. Buduje bardzo dużo z klocków Lego Mindstorm i programuje. Poza tym mam dodatkową matematykę z panią Agnieszką Latecką i panią Dagmarą Piękną. Zachęcam wszystkich, by uczyli się matematyki.

Nauczyciel: Haniu, jesteś jedyną osobą, która zwyciężyła w olimpiadzie z języka angielskiego. Powiedz, długo się uczysz tego języka?

Hanna Borowiak klasa 3a: Tak, długo się uczę. Uczę się w szkole i prywatnie. Mam rodzinę za granicą i żeby się z nimi porozumieć muszę mówić po angielsku. Ja bardzo lubię brać udział w konkursach, ponieważ jeśli mi nie wyjdzie to wiem co mam do poprawy i czego muszę się nauczyć, a jak się uda to jestem z siebie dumna.

Nasi uczniowie są bardzo szczęśliwi i duma ich rozpira. Wszyscy jednoznacznie stwierdzili, że nie czują się wyjątkowi, ale chętnie się uczą i poszerzają swoje pasje i wiedzę na zajęciach w Salezie i poza szkołą, bo robią to co lubią, co ich interesuje. Konkursy zwiększają zapał do pracy i dobrze

wpływają na samoocenę każdego dziecka. Dzieci uczą się zwyciężać i przegrywać. Każdy uczeń jest w czymś dobry, a główną rolą konkursu jest odkrycie jego unikalnych zdolności.

Każdy sukces naszego ucznia, jest radością jego nauczyciela i rodzica. Życzymy wszystkim odwagi, by próbować swych sił zarówno w konkursach jak i zawodach sportowych, muzycznych, plastycznych ect. - bez względu na wynik, dla siebie! ■

*Dagmara Piękna,
nauczycielka nauczania wczesnoszkolnego*

Dzień Ziemi w Salezie

W dniu 21.04.2023 r. uczniowie z Zespołu Szkół Salezjańskich DON BOSCO we Wrocławiu świętowali tegoroczny Międzynarodowy Dzień Ziemi.

Za prekursora organizowania obchodów Międzynarodowego Dnia Matki Ziemi (22 kwietnia) uważa się John'ego McConnell'ego, który w 1969 r. wystąpił na konferencji UNESCO, dotyczącej środowiska przyrodniczego z pomysłem ustanowienia takiego dnia. Pierwszy oficjalny Dzień Ziemi został ogłoszony 21 marca 1970 r. Pomysł utrwalenia święta poparł następnie U Thant (Sekretarz Generalny ONZ) i wyznaczył równonoc wiosenną jako moment, w którym państwa zrzeszone w ONZ będą obchodziły jako Dzień Ziemi. Pomimo tego, w 2009 r. to właśnie 22 kwietnia został ogłoszony jako Międzynarodowy Dzień Ziemi, a pierwsze obchody tego święta przypadły na 2010 r. Stało się tak za sprawą oddolnej inicjatywy studentów, którzy w latach 70. XX w. organizowali akcje proekologiczne w dniu 22 kwietnia, nazywając je Dniem Ziemi. Studenci, domagający się większej troski o kondycję naszej planety, chcieli zwrócić uwagę społeczeństwa na problem postępującej degradacji środowiska przyrodniczego. Od tamtej



pory kwietniowe obchody Dnia Ziemi koncentrują uwagę na degradację środowiska, a w ostatnich latach również na zmianach klimatycznych.

Uczniowie Salezu, jak co roku, również uroczyście obchodzili ten dzień. Licealiści wzięli udział w wykładach, prelekcjach, pokazach i eksperymentach organizowanych przez Wydział Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska oraz Wydział Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Podczas gry terenowej uczniowie mieli okazję zwiedzić Wieżę Matematyczną, Muzeum Geologiczne, Muzeum Mineralogiczne, studio kanału geograficznego „Sprawy Przyziemne”, laboratorium wzrostu molekularnego, zaawansowaną pracownię fizyczną czy Pracownię Jądrową. Wzięli udział w escape roomie dotyczącym demografii, projektowali swoją przestrzeń miasta metodą uprektyngu czy też rozpoznawali typy krajobrazów w quizie interaktywnym. Uczniowie szkoły podstawowej wyrazili swoje z troskaniem o naszą planetę, biorąc udział w różnych konkursach – w Konkursie



Mody Ekologicznej, Konkursie Piosenki Ekologicznej i Konkursie Rzutu Śmieciami do Kosza. Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy! ■

*Katarzyna Kuzara,
nauczycielka geografii*

Cztery razy więcej Salezjanów w Salezie, czyli o Spotkaniu Szkół Salezjańskich

Coroczne Spotkania Szkół Salezjańskich Inspektorii Wrocławskiej to już piękna i nieustannie rozwijająca się tradycja. W tym roku tworzyła się ona w naszej szkole. Uczniowie z Zespołu Szkół Salezjańskich z Poznania, Salezjańskiej Szkoły Podstawowej im. św. Dominika Savio z Lubina, Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego z Lubina oraz Salezjańskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Tarnowskich Gór (czyli gospodarze poprzedniego zjazdu) spotkali się w Zespole Szkół Salezjańskich DON BOSCO we Wrocławiu, a dokładniej w naszym nowoczesnym budynku na Świętokrzyskiej.



Goście przyjechali do nas w czwartek, 15 czerwca o godzinie 13:00. Zjedliśmy wspólnie obiad w naszej stołówce, a następnie wszyscy zebraliśmy się w sali gimnastycznej. Po przywitaniu przyszedł czas na przygotowane przez moją klasę, pod opieką pani profesor Elżbiety Litwin, kultowe już przedstawienie inspirowane „Władcą Pierścieni” (które mogliście zobaczyć na Europejskim Dniu Języków lub Dniach Otwartych). Tolkien rozluźnił atmosferę i wprowadził wszystkich w dobry nastrój. Poczucie wspólnoty pogłębiły również prezentacje szkół, które składały się z filmów i opowieści uczniów (mieliśmy więc dostęp do zakulisowych informacji z zakresu funkcjonowania każdej placówki... 😊).

To pozwoliło nam zobaczyć, jak wiele nasze szkoły mają ze sobą wspólnego. Wartości, atmosfera, otwartość, rozwój talentów... – o tym opowiadali wszyscy, niezależnie czy byli z Poznania, Lubina, Tarnowskich Gór czy Wrocławia.

Pogoda była wspaniała, więc uczestnicy zjazdu mogli nie tylko podziwiać nasze nowo wyremontowane boiska, ale także spędzić na nich dużo czasu. Najpierw koncert Salez Bandu, który mogliśmy wysłuchać w amfiteatrze, potem niespodziewanie rozległy się bębny... Salez Drumline! I to z choreografią, która doskonale wpasowała się w innowacyjną przestrzeń boisk. Ale to nie był jeszcze koniec muzycznych wrażeń. Nasze Oratorium Arka przygotowało i poprowadziło tańce integracyjne – po remoncie przestrzeń jest tak dobrze zagospodarowana, że bez problemu starczyło miejsca dla uczniów czterech szkół, ich nauczycieli oraz animatorów...

Po kolacji przyszedł czas na chyba najważniejszy i najbardziej wyczekiwany punkt czwartkowego programu. Wieczór Teatralny, który miałam przyjemność prowadzić i który był absolutnie wyjątkowy, ponieważ każdy spośród czterech aktów był wystawiany przez inną szkołę. Prezentowaną

sztuką była „Zemsta” Aleksandra Fredry, jak się okazało wciąż niezwykle atrakcyjna, zaskakująca i aktualna, choć jej prapremiera miała miejsce blisko 200 lat temu. Młodzi aktorzy zapewнили widzowi dużą różnorodność, pojawiły się inscenizacje klasyczne z doskonale przygotowanymi strojami i rekwizytami, ale także interpretacje współczesne, rapowane, a nawet science-fiction! Wszystkie akty łączyło niewątpliwie jedno – wspaniała i budząca podziw gra aktorska, która przyciągnęła większą publikę, niż się spodziewaliśmy. Przedstawienie odbywało się bowiem na scenie letniej u frontu szkoły. Dzięki temu także przechodnie mogli uczestniczyć w tym niezwykle spektakularnym, a nawet poczuć się częścią salezjańskiej społeczności.



Wieść o salezjańskiej interpretacji „Zemsty” poszła w świat i niewątpliwie nawet sam Fredro, który kurczowo trzyma swoje pióro na wrocławskim rynku, żałuje, że za jego czasów nie było szkół salezjańskich... 😊

Wieczorem, pozostając wciąż na boisku, wspólnie pomodliliśmy się i zaśpiewaliśmy Apel Jasnogórski. Mimo późnej pory nikt nie planował iść spać, w sali kinowej rozpoczął się bowiem wieczór filmowy, a Oratorium zorganizowało salę gier planszowych.

Nie wszyscy jednak odpoczywali. O 22:00 rozpoczęło się nocne zebranie samorządów uczniowskich wszystkich szkół. Była to doskonała okazja do podzielenia się swoimi doświadczeniami i pomysłami. Do późnej nocy dyskutowaliśmy, inspirowaliśmy się nawzajem – i najważniejsze – lepiej poznawaliśmy.

Nasi goście nocowali w przydzielonych wcześniej klasach, ale także wiele uczniów z Wrocławia zdecydowało się nie wracać do domu na noc i zostać w szkole.

Drugi dzień zjazdu spędziliśmy bardzo aktywnie. Najpierw Gra Miejska w dzielnicy św. Edyty Stein z użyciem telefonów komórkowych i specjalnej aplikacji. Następnie goście uczestniczyli wraz z całym Zespołem Szkół Salezjańskich DON BOSCO we Wrocławiu w naszej co piątkowej Mszy Świętej, czytali Ewangelię i śpiewali psalm. Po powrocie na Świętokrzyską przyszedł czas na Turniej Piłki Nożnej oraz Piłki Siatkowej. Wszystko na specjalnych boiskach, z trybunami, na których szkoły mogły dopingować swoje reprezentacje. Poziom był bardzo wysoki i wyrównany, jednak po zaciętej rywalizacji naszej reprezentacji w piłce nożnej z liceum udało się zająć pierwsze miejsce. Natomiast wrocławscy siatkarze w turnieju dla licealistów wywalczyli sobie srebro, złoto było przeznaczone dla drużyny z Lubina. Choć salezjańscy sportowcy po tak intensywnym dniu byli wycieńczeni, z dumą i radością odbierali dyplomy, niektórzy piłkarze wymieniali się nawet koszulkami... 😊



I choć pyszny obiad po wysiłku fizycznym wywoływał uśmiech na twarzy, wszyscy z żalem zdawali sobie sprawę, że nasze spotkanie dobiega końca...

Lecz może zanim przejdziemy do smutnych rozstań, skupimy się na szkolnej stołówce, która zachwycała gości swoją różnorodnością i walorami smakowymi. Największe wrażenie zrobiły śniadanie i kolacja. Szwedzki stół był tak bogaty, że nie wiadomo było co wybrać. Kiełbaski? Nabiał? Sałatki? Owoce? A jeśli tak, to jakie: melony, banany, brzoskwinie czy jeszcze inne? Pieczywo...? A może croissant z dżemem? Albo pancakes z cukrem pudrem? Do tego kawa, czy herbata? Zielona, czarna, owocowa...? A może po prostu woda...? Gazowana? Na deser sernik, szarlotka, ciasto czekoladowe...? Staralam się spróbować wszystkiego, ale nie potrafię stwierdzić, co było najsmaczniejsze...

Jednak po obiedzie nadszedł czas odjazdu. Dopiero czekając na zbiórkę nasi goście mieli czas nacieszyć się częścią edukacyjną przed szkołą. Wychoząc, ich nauczyciele kilka razy sprawdzali, czy na pewno nikt nie został w tyle wywołując wir wodny, albo wpatrując się w kołyskę Newtona... 😊

Choć Spotkanie trwało zaledwie dwa dni, ciężko było nam się rozstać. Ogromna otwartość i życzliwość wszystkich uczestników zjazdu sprawiła, że ten krótki czas wystarczył na zawarcie nowych znajomości, a może nawet przyjaźni? Niewątpliwie jednak wszyscy czekamy na dalszy ciąg spotkań, bo wśród salezjańskiej młodzieży naprawdę łatwo jest wypełniać radę św. Jana Bosko, która jest jednocześnie nazwą naszych zjazdów: „Sta allegro”, czyli „Bądź radosny”. ■

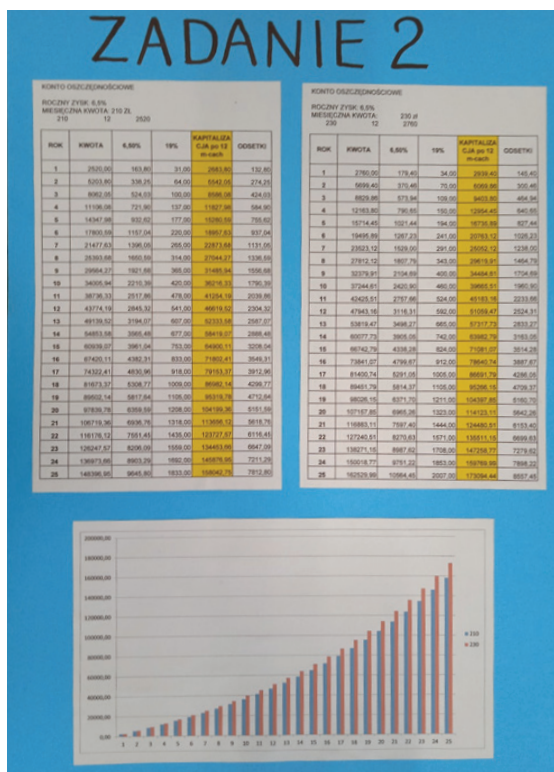
Tosia Staroniewicz, kl. Ia LO

Matematyka w praktyce

Lekcje matematyki często kojarzą się, zresztą słusznie, z rozwiązywaniem mnóstwa skomplikowanych zadań i mozolną nauką do egzaminu maturalnego. Brakuje być może czasu na przedstawienie zastosowań matematyki w codziennym życiu. W moim odczuciu jest też tak, że dopóki nie opanuje się pewnej ilości zagadnień, to ciężko przedstawić rzeczywiste zastosowania.

Wychodząc temu naprzeciw, uczniowie klas 3A i 3B przez ostatnie tygodnie wykonywali projekt (w ramach realizacji działu z ciągów) dotyczący trzech zagadnień:

1. wybór korzystnej oferty lokaty bankowej i obliczenie wysokości zgromadzonego kapitału po dwudziestu latach przy założeniu niezmiennego oprocentowania przez cały okres oszczędzania,
2. symulacja zysku z inwestycji przy założonej rocznej stopie zysku i określonej kwocie wpłaconej co miesiąc,
3. symulacja spłaty kredytu hipotecznego na mieszkanie warte 600 tys. przy danym oprocentowaniu kredytu. W tym zadaniu uczniowie porównali wariant raty stałej i malejącej i w obu przypadkach określili ile pieniędzy będą musieli zwrócić bankowi.



Projekt spotkał się z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem ze strony uczniów, którzy zgodnie stwierdzili, że taka tematyka jest ciekawa i (w końcu) ilustruje pewne rzeczywiste zagadnienia. ■

*Paweł Soroka,
nauczyciel matematyki*

W cieniu Akropolu

"...30°C w cieniu to nie jest lato greckie, prawdziwe greckie lato jest wtedy, gdy w cieniu jest 38°C". "A tak w ogóle to teraz tutaj jest naprawdę mało turystów, dużo jest wtedy, kiedy ze statku wycieczkowego wysiada 3000 ludzi i 2500 z nich idzie zwiedzać Akropol" - mówiła nasza przewodniczka piątego dnia podczas zwiedzania Akropolu.

Ale wróćmy do początku...

Naszą przygodę zaczęliśmy od podróży autokarem do Wenecji (Włochy), przez Czechy i Austrię. Nim dotarliśmy do portu zmuszeni byliśmy do spędzenia nocy w autokarze. Po dotarciu do celu zastał nas niemiłosierny upał. Na szczęście po trzech godzinach czekania na odprawę (przed promem)



opuściliśmy w końcu przypominający bazę wojskową port i wsiedliśmy do ogromnego promu - który ku naszej niezmiernej uldze, był klimatyzowany.

Kajuty okazały się być bardzo niewielkie, lecz posiadały łóżka, więc nam, obolałym po nocy spędzonej w fotelach autokaru, wydały się królewskimi apartamentami. Podróż promem była w porównaniu do reszty wycieczki bardzo spokojna, przerywana jedynie komunikatami o otwarciu restauracji samoobsługowej.

Po nocy spędzonej w luksusowych łóżach przy kojących dźwiękach silnika statku, w końcu dotarliśmy do Grecji, czyli do portu w Igumenicy. Nie było jednak nam dane zwiedzić tego miasta, gdyż od razu wskoczyliśmy do autokaru i pognaliśmy do Kalamaki, gdzie znajdował się nasz hotel.

Nasz hotel okazał się być luksusowym 4-gwiazdkowym lokalem, i wszyscy byli zachwyceni perspektywą pobytu w nim. W końcu dostaliśmy nasze walizki (na promie mieliśmy jedynie bagaż podręczny), co jeszcze zwiększyło ogólnie panującą radość. Gdy tylko rozlokowaliśmy się w naszych pokojach, przyszła pora na kolejny punkt programu - wycieczkę do lokalnego Lidla.

Następnego dnia zerwaliśmy się skoro świt, aby zjeść śniadanie. Poszliśmy do pracowni ikon, gdzie oprowadzała nas przemiła Słowaczka. Po niezmier-

nie długim pobycie w ichniejszym sklepie powędrowaliśmy [autokarem] do Meteorów - kompleksu średniowiecznych klasztorów.

Następnie przyszedł czas na zrealizowanie kolejnego punktu programu - Termopil. Sama nazwa "Termopile" pochodzi z greckiego i oznacza "gorące źródła". Dowiedzieliśmy się w jaki sposób przebiegała słynna bitwa oraz że morze odsunęło się o 3 km od miejsca, w którym się znajdowaliśmy.



Zobaczyliśmy również nowożytny pomnik postawiony ku pamięci poległych (w bitwie pod Termopilami) Spartan.

Po trzech godzinach męczącej jazdy, trzeciego dnia naszej wycieczki, przybyliśmy do słynnych Delf, gdzie niegdyś mieszkała najznamienitsza wyrocznia. Oglądaliśmy ruiny świątyni Apollina oraz wspinaliśmy się na górę, żeby zobaczyć amfiteatr oraz stadion (generalnie cały kompleks starożytnych Delf).

Dnia czwartego, również po prawie trzech godzinach, dotarliśmy do stolicy Grecji. Wchodziliśmy krętą drogą na najbardziej wydeptane wzgórze Aten, czyli Akropol. Widzieliśmy z niego całą aglomerację ateńską. Na samym szczycie wzgórze słońce grzało nam w czupryny niemiłosiernie, lecz to nas nie zniechęciło do dalszego zwiedzania pięknych pamiątek po zeszyłych epokach. Jak wspomniałam na początku, to nadal nie były wyżyny temperatur, jakie występują w tym kraju ☺.

Kiedy byliśmy już u stóp wzgórza, wyznaczony był czas na pamiątki oraz skosztowanie typowo greckiego dania gyrosa, który można zjeść na dwa sposoby: na talerzu, lub też w specjalnym greckim chleбку o nazwie Pita.

Jadąc z Aten do Tolo, czyli do następnej miejscowości, w której znajdował się nasz nocleg, po drodze zatrzymaliśmy się, aby obejrzeć słynny i potężny Kanał Koryncki. Zrobił na nas ogromne wrażenie, szczególnie dla tych o lęku wysokości, gdyż mierzy on ok. 80 m. głębokości.

W Tolo, ku naszemu zaskoczeniu, okazało się, że będziemy mieszkać w zapyziałej ruderze, która być może w czasach swojej świetności była hotelem. Na szczęście jednak był to jedynie żart naszych opiekunów - mieszkaliśmy w normalnym, 3-gwiazdkowym hotelu.

Nazajutrz, po usilnych prośbach całej grupy powędrowaliśmy na plażę, na której spędziliśmy jedynie



Oczywiście zobaczyliśmy Partenon, (który nie był świątynią, tylko podziękowaniem dla Ateny za zwycięstwo w bitwie pod Salaminą), ale oprócz tego Świątynię Nike Apteros - bezskrzydłej, Erehteon, czyli wspólną świątynię Ateny i Posejdona oraz Propyleje - bramę wejściową.

Podczas schodzenia z Akropolu widzieliśmy Świątynię Hefajstosa oraz Stadion Panatenajski, na którym odbyły się pierwsze nowożytne Igrzyska Olimpijskie w Atenach.

dwie godziny, ponieważ potem musieliśmy pędzić do Epidavros. Słynie ono z gigantycznego amfiteatru, w którym do dziś odbywają się spektakle. Podobno owy amfiteatr posiada genialną akustykę, lecz kiedy postanowiliśmy to sprawdzić, boleśnie uświadomiono nam, że w tym amfiteatrze nie wolno śpiewać. Na szczęście nie była to jedyna atrakcja w tym miejscu, tak więc mogliśmy odprężyć się, oglądając starożytne narzędzia chirurgiczne oraz Kompleks Lecznicy Kultu Asklepiosa - greckiego



boga medycyny. Jednak obejrawszy niepomier- nie dużą ilość kamieni pojechaliśmy oglądać kolejne (kamienie), nieco bardziej poukładane - Grób Agamemnona oraz starożytne Mykeny.

Nie był to jednak koniec atrakcji na ten dzień, gdyż po powrocie to Tolo chętne osoby mogły udać się na potańcówkę do greckiej restauracji, prowadzo- nej przez Polkę. Zabawa była znakomita i trwała do godziny 23.00 czasu greckiego (o godzinę później niż u nas).

Zmęczeni żywiołowymi tańcami musieliśmy się pospiesznie spakować, gdyż kolejnego dnia opu- szciliśmy ośrodki.

Następny dzień również przyniósł nam niezapo- mniane przygody. Wpierw udaliśmy się do pierw- szej stolicy zjednoczonej Grecji - Nafplio. Jest to bardzo małe, urokliwe miasteczko, o zabudowie do złudzenia przypominającej tę w Wenecji, gdyż przez długi czas pozostawało pod panowaniem weneckim. Zmęczeni niewielkim jak na greckie lato upałem, żwawo wsiedliśmy do autokaru i rąco udaliśmy się na zwiedzanie starożytnej Olimpii.

Ku naszemu zaskoczeniu w muzeum znajdującym się przy kompleksie ruin, znaleźliśmy nie tylko gli- niane wazy, lecz również szklane naczynia.

Spacer po ruinach antycznego obiektu sportowego był całkiem przyjemny, pomimo panującego upału, gdyż było dużo drzew, pod którymi nieustannie sja- daliśmy. Jako zwieńczenie odwiedzin w starożytnej Olimpii urządziliśmy wyścigi kobiet na starożytnym

stadionie. Na zwyciężczynię czekał ręcznie wyko- nany wieniec laurowy.

Jednak nie był to koniec naszego zwiedzania Grecji. Udaliśmy się do wyczekiwanego przez wszystkich obiektu turystycznego - do lokalnego supermarketu.

Obładowani wszelkiej maści pamiątkami spożyw- czymi, w końcu udaliśmy się do Patry, aby tam w przytulnej hali odpraw, przypominającej ma- gazyn, czekać na odprawę jedynie dwie godziny. W przeciwieństwie do poprzedniej odprawy, mie- liśmy po niej dostęp do autokaru, a więc naszych bagaży podręcznych, dlatego nie musieliśmy ich dźwigać przez bramki z rentgenem - wszyscy z niezliczoną ilością toreb i torebek wyglądaliśmy jak uchodźcy. Tym razem naszą pierwszą noc na promie spędziliśmy przy akompaniamencie roz- kosznie głośnych dźwięków silnika statku, co rusz cumującego przy kolejnych portach.

Ranek upłynął nam spokojnie, jednak nie tym, któ- rzy cierpią na chorobę morską - fale tym razem były nieco większe i statek nieustannie bujał się na pra- wo i lewo. Monotonny pobyt na promie urozmaicił nam jeden z uczestników, przebijając się za poko- jówkę (Artur z Wrocławia)

Jednym słowem, obóz naukowy w Grecji był nieza- pomnianym przeżyciem. Na pewno ubogacił nas duchowo, a także materialnie, gdyż przywieźliśmy ze sobą niebotyczne ilości pamiątek. ■

Maria Wojtkowiak, kl. IIb LO

Jak działa miasto?

Uczniowie klas trzecich liceum uczęszczający na geografię rozszerzoną wzięli ostatnio udział w lekcji, podczas której wcieliili się w mieszkańców pewnego miasta.

Reprezentowali swoimi działaniami przedstawicieli czterech grup obywateli – władz miasta, mieszkańców nastawionych proekologicznie, przedsiębiorców działających w mieście oraz rodziny z dziećmi. Ich zadaniem było wzięcie udziału w konsultacjach społecznych, zaprojektowanie nowych inwestycji miejskich i stworzenie wizji miasta zbliżonej jak najbardziej do oczekiwań każdej z grup społecznych. Celem gry było zapoznanie uczniów z podstawową wiedzą na temat konsultacji społecznych, zwiększenie świadomości oby-



watelskiej i zachęcenie do zaangażowania społecznego na rzecz lokalnego środowiska. ■

*Katarzyna Kuzara,
nauczycielka geografii*

Osadnictwo w otoczeniu Masywu Ślęży

W dniu 25.05.2023 r. uczniowie liceum uczestniczyli w warsztatach terenowych zorganizowanych przez Zakład Geografii Społeczno-Ekonomicznej Uniwersytetu Wrocławskiego, których tematem przewodnim było „Osadnictwo w otoczeniu Masywu Ślęży”.



Wycieczka rozpoczęła się na stacji kolejowej Sobótka Zachodnia, z której wszyscy udali się na zwiedzanie, zazwyczaj niedostępnego dla turystów, Zamku Górka. Następnie udali się niebieskim szlakiem na najwyższy szczyt Masywu Ślęży. Szlak, którym wspinali się na Ślężę, nie należał do najłatwiejszych. Na szczycie odbył się zasłużony odpoczynek, podczas którego dr Dominik Sikorski oraz dr Przemysław Tomczak wygłosili wykład na temat osadnictwa wokół Ślęży. Stamtąd można było podziwiać okoliczną panoramę. Droga powrotna przebiegała czerwonym szlakiem przez wzniesienie Wieżycy aż do stacji kolejowej Sobótka. Po drodze nie zabrakło opowieści na temat położenia obszaru, jego budowy geologicznej, klimatu, fauny i flory. ■

*Katarzyna Kuzara,
nauczycielka geografii*

Fairtrade w Salezie

Uczniowie liceum przygotowują się do udziału w projekcie Erasmus+ pt. „Fairtrade”. Idea międzynarodowego ruchu konsumentów „fairtrade” to działania mające na celu zmniejszenie poziomu ubóstwa i poprawę sytuacji producentów rolnych w krajach Ameryki Południowej, Afryki, Azji Południowo-Wschodniej czy Oceanii.



Obecnie drobni przedsiębiorcy rolni są jedną z najbardziej zmarginalizowanych grup w globalnym systemie wymiany handlowej. Nie wszyscy wiemy, że decyzje podejmowane podczas zakupów

mogą mieć wpływ na życie innych ludzi. Kupno produktów oznaczonych logo FAIRTRADE znacząco wpływa na podniesienie jakości warunków pracy oraz poziomu życia mieszkańców krajów rozwijających się. Jednym z przykładów takich produktów jest kawa – jeden z najważniejszych produktów rolnych na świecie. Zanim trafi na światowe półki musi przebyć długą drogę. Dla ponad 30 mln rolników z różnych stron świata produkcja kawy to codzienna, żmudna i ciężka, a jednocześnie bardzo słabo płatna praca. Przyczyną tego stanu rzeczy są spekulacje cen na rynkach finansowych, znikomy wpływ producentów na ceny oraz wahanie wielkości plonów wywołane zmianami klimatu. W konfrontacji z siłą wolnego rynku rolnicy okazują się bezbronni. Fairtrade stara się to zmieniać. Producenci kawy nie pracują w osamotnieniu, lecz zrzeszają się w demokratycznie zarządzanych spółdzielniach. Taki system ma liczne zalety, przede wszystkim rolnicy znają rzeczywistą wartość swoich planów, co znacząco poprawia ich pozycję podczas negocjacji cen.

Mają również dostęp do kredytów, a ciągła i swobodna wymiana informacji sprawia, że mogą wzajemnie się od siebie uczyć. Głównym elementem systemu fairtrade jest cena minimalna, czyli cena gwarantowana wypłacana spółdzielniom rolniczym, sprzedającym plony na zasadach fairtrade. Organizacje producenckie otrzymują również premie fairtrade. Rolnicy i pracownicy samodzielnie decydują w jaki sposób ją spożytkować – mogą wybudować studnię, przychodnię lekarską, zakupić nowoczesny sprzęt lekarski czy zainwestować w produkcję ekologiczną. Stabilizacja finansowa znacząco zwiększa możliwości stojące przed rodzinami rolników, a jednocześnie zmniejsza prawdopodobieństwo wykorzystywania do pracy dzieci. Ponadto, kładzie nacisk na ochronę naturalnych siedlisk fauny i flory, a także wpływa na poprawę zachowań proekologicznych.



W ramach przygotowań do wyjazdu na Cypr w ramach programu Erasmus+ uczniowie liceum wybrali się do sklepów znanych sieci handlowych w celu poszukiwania produktów fairtrade. Prowadzili również statystyki, które produkty posiadają specjalne oznaczenie, którzy producenci promują ideę fairtrade, jaka jest dostępność produktów oznaczonych specjalnym logiem w sklepach oraz jaka jest ich cena. Podczas lekcji geografii rozszerzonej uczniowie liceum wzięli udział w grze

pt. „Koło sprawiedliwej czekolady”. Tym sposobem, wcielając się w farmerów posiadających plantację kakaowca, mogli zapoznać się ze szczegółowymi zasadami funkcjonowania sprawiedliwego handlu oraz możliwościami mieszkańca każdego państwa w celu wsparcia tej idei. W kolejnym roku szkolnym odbędzie się wymiana uczniów w ramach programu Erasmus+, dzięki której uczniowie będą mogli zrozumieć współzależności zachodzące na

rynkach finansowych, możliwości poprawy poziomu jakości życia rolników i ich rodzin, sposób osiągnięcia dostępu do swoich podstawowych potrzeb, zasady sprawiedliwości społecznej i praw człowieka oraz ich istotności w budowaniu pokoju czy rozwiązywania konfliktów. ■

*Katarzyna Kuzara,
Nauczycielka geografii*

My trip to France (06.05-09.06)

6th of May- the arrival day:

I woke up before 5am. My dad drove me to the airport. The plane took off at 7am. It took us less than two hours to land in France. Even though our flight was 30 minutes late, we arrived 5 minutes earlier than planned. After getting off the plane, we took a bus to the city centre. I don't remember exactly how long the journey was, but I do remember that it took longer than the flight.

We finally arrived to the centre of Paris, but it wasn't the end of our journey. We got to the Paris metro, and although it was quite unique, carrying our luggage up the endless stairs wasn't a very pleasant experience. One thing we didn't take into account about the Paris metro was how fast everything goes - when the doors open, people have very little time to react. That's why our group was split - the majority of us made it on time, unlike the two or three unfortunates who didn't and had to wait for the next departure.

Once we had finally dropped our bags in a luggage storage area, we went sightseeing. Although Paris is a charming city, it's obviously too expensive. Besides, apart from a few squares, most of it is just a concrete jungle. There are no trees or grass. Frankly, I think it's sad and stupid - without greenery there's nowhere to escape the heat, and it's just boring and ugly.



The next point of our day was to take the train to Nantes. It might not be the most exciting thing to do, but I had been looking forward to it for months. Before you think "Who in the world would find a train more exciting than the Eiffel Tour", first of all, excuse me? Secondly, it wasn't an old, rusty and smelly train, but an extremely fast, modern and comfortable TGV.

When we arrived at Nantes station, I was met by my correspondent and her father. I was exhausted at the end of the day. We talked for a while and then I went to sleep.

7th-8th of May:

Although the 8th of May was a Monday, it was a bank holiday, because of this everyone from our school was spending those days with their correspondents. I used this time mainly to rest and get

to know the family I was going to stay with for the next 5 weeks.

From the very beginning I have found them amiable people, this helped me to open up in spite of being stressed. Since my arrival I have been treated with great hospitality.

9th-12th of May:

During these days I was staying with short-term Erasmus group. We visited Nantes, Guérande and city of Nort-sur-Erdre. I also spent a lot of time with Camille (my correspondent) and her family. She isn't an only child, she has a younger sister (Angèle who is 10 years old) and younger brother (Simon, he is 12 years old). Her siblings, especially the little sister, were very enthusiastic of my presence there. Of course Camille and her parents also were content to see me.

13th-16th of May:

After the weekend I went to school, but only for Monday and Tuesday. I also saw Camille's play and met her grandparents.



I also had a very unusual situation. On Saturday, Camille had a rehearsal for her show. She had to go to the theatre, as did her brother. Her mother also had to go because she was one of the organisers. It was me, Angèle and her father who didn't go that day. In this case, her father told me that we were going to visit some friends of his, but that I had to do a big maths project. I told her dad and

he said I could take my iPad or I could stay, but I would be alone. This was a perfect option for me because I could work on the project, so my answer was yes. He asked me a couple of times if I was sure and if I was okay with being alone, so I reassured him that I was totally okay with it and that I would rather stay than go. After a while they left and I started my work. The conditions were perfect for working, it was quiet and I wasn't easily distracted, so it didn't take me long to finish. As I was relaxing, I heard a doorbell ring. My introverted self finds this kind of situation uncomfortable in Poland, but here it was on a different level. I had a massive debate in my head about whether or not to open the door, and countless arguments for and against went through my head. "Maybe it's her grandparents coming back from the show", "Maybe they forgot their keys", etc., followed by "But my parents taught me never to open the door to strangers", "If it's someone I don't know, what will I say? It lasted a minute, I suppose, but to me it felt like an eternity, and at the end, just when I thought I was going to ignore the doorbell and pretend no one was there, I heard it again. I decided to open the door. When I pulled the handle, I didn't see her grandparents nor a stranger with a knife trying to kill me, but... the police. Honestly, there was too much adrenaline in my bloodstream at that point to feel a thing, so I told them something like "just so you know, I don't live here, in fact I'm not even French, I'm the Erasmus correspondent of a girl who lives here". I don't think I gave my family a good reputation when the police found out they had left a foreigner alone at home. Fortunately, my French was good enough for me to understand them and for them to understand me, so I gathered that they were looking for a man, they showed me his name and surname and asked me if this was the father of my correspondent. As I told them, it wasn't. Just some guy called Louis something, and to my relief I had never heard of him before in my life. When they left and the adrenaline magically disappeared from my body, I remembered that I was actually

a human being who felt emotions, so I became extremely stressed. I had no idea what to do then, I was scared that maybe they were just undercover traffickers who knew that there was a foreign girl alone in that particular house and she had no idea when the others would come back. Just perfect. As for more realistic (less anxiety-driven) scenarios, I was just worried that I'd cause them problems in some way. Luckily, there was a small whiteboard in my room with important phone numbers. I could choose to call an ambulance, the police, the fire brigade OR her parents. As her mum was at the theatre, which was closer than where her dad was, I called her. I can't imagine how stressed she must have been when I told her what had happened, but she immediately told me she'd be home in 10 minutes. I told her they were gone and everything was fine, but she just hung up and 10 minutes later she was here. I told her the story and she was as shocked as I was when it happened. She also told me that they had asked about the same man two weeks ago. Afterwards I went with her to the theatre to pick up Camille and Simon. When we got there, she told her grandparents the story and asked me if I wanted something to drink. Before I could answer, her grandmother said, "Yes, you do you want something to drink" and bought me an iced tea. It was nice of her. We got home in the evening, had pizza, ate it and talked for a couple of hours. Around 10pm the grandparents left and we all went to sleep.

17th-21st of May:

During this time we had another bank holidays. Around 1pm we left the house. We went to Royan, a town by the ocean. After a 4-hour drive we arrived and started unpacking our things. We were in a cosy detached house that is available for holiday rentals. There were three bedrooms, two with double beds and one with two bunk beds. Camille's parents suggested that I could stay in a room with a double bed, but I thought that wouldn't be fair to the others. I have a younger sis-

ter, so I understand that it can make you jealous when parents let one sibling choose and the other just watches. Sharing a room didn't bother me anyway, so I stayed in the one with bunk beds.

Our stay in Royan was really amazing as it was a time when we really bonded with each other. I have one particular memory from those days that I really treasure. It was an evening and we were going to leave the following day. The ocean was cold, but we didn't care, since it was our last day. We got into the water with Camille, counted to three and submerged ourselves. We laughed a lot, at the beginning it was ice cold, but after a while we got used to it. At some point her siblings joined us and shivered as much as we did. I remember her mother and grandparents standing on the shore, cheering for us, I remember their smiles and our laughs. I wish I could describe exactly how it felt, the uniqueness of it, but I think the vocabulary of the whole world is simply not enough to report moments like that.

22nd-28th of May:

It was a "typical" week and we had classes every day. Although there wasn't much going on, it was very pleasant. I met friends of Camille's parents and their children. They were very kind to me. Basically we spent the whole day together, doing what the French love most - eating and talking (mind you, I'm not exaggerating, they really do adore food, even when don't eat they're thinking about the next meal).

29th of May- 4th of June

This week I started to realise that I was going to leave soon. I really felt it at the end of the week. On Saturday I went with Camille to meet her scout group. We walked all day and covered 20 kilometres (I had no idea I was capable of that). The walking part wasn't really enjoyable - it was about 30 degrees - but the talking part... it was completely different. I was able to talk to Celeste (Camille's friend) and it turned out that she spoke English.

It was good because for the last few weeks here the only language I used (when talking to locals) was French. I mean, I'm glad I know it well enough to communicate with others, but I speak English better and it takes less effort than French. It has been like a breath of fresh air.

Last days in France

It's the 6th of June as I write this. I can't help but feel that the time I have here is slipping through my fingers. To be honest, I have really conflicting feelings about it. I feel really grateful that I even had the chance to get to know this family. It was a combination of so many circumstances that allowed me to do so. Time, place and so many other variables... if any of those had been changed, I could never have met those people. When you share everyday life with someone, you eventually get attached to them. That was a factor I didn't take into consideration. Even though it was so obvious, I only realised it now. It hurts me to think that when I leave we'll just go back to the way things were. I won't be a part of their everyday lives and they won't be a part of mine. I really started to feel like they were my family, we got used to each other's presence. It makes me sad to leave them. On the other hand, I am aware of how incredibly lucky I have been.



I know that even after I'm gone, I'll always have memories of those good times, just like them. It's not easy for me to leave, but I feel at peace with it - after all, it was me who decided to come here in the first place. I think life is about remembering the good things and living in the present moment rather than clinging to them. I want to leave with that mindset even if it's not so easy. ■

Małgorzata Pomorska, kl. IIIb LO

Kanadyjska przygoda Basi Suwalskiej

Wywiad z Basią Suwalską, uczennicą Salezu oraz absolwentką kanadyjskiej szkoły średniej Bishop's College School w Sherbrooke w Kanadzie Sherbrooke.

We wtorek 13 czerwca niektóre grupy języka francuskiego miały okazję spotkać się z Basią Suwalską, uczennicą Salezu, która przez ostanie dwa lata uczyła się w kanadyjskim Quebecu. Zadaliśmy jej mnóstwo pytań, usłyszeliśmy bardzo ciekawe i intrygujące odpowiedzi. Był to bardzo wartościowy czas,

kiedy mogliśmy dowiedzieć się, jak wygląda nauka w klasach z międzynarodowym programem IB.

Jakie wydarzenie zainspirowało Cię do podjęcia nauki w Kanadzie?

BS: Uwielbiam podróżować. Brałam udział w wielu wymianach międzynarodowych i wyjazdach w ramach projektów Erasmus+. Trzy razy pojechałam na wymianę z francuską szkołą w Brive-la-Gaillarde. Pierwszy raz w siódmej klasie szkoły podstawowej w październiku, kiedy dopiero zaczynałam moją przygodę z językiem francuskim. Okazało się,

że nie przeszkadzało mi to w dobrym funkcjonowaniu podczas tego wyjazdu. Język francuski otaczał mnie z każdej strony, dzięki czemu dużo się nauczyłam i nabrałam jeszcze większej ochoty do nauki tego pięknego języka. Dodatkowo obcowanie z francuską kulturą i obyczajami było niezwykle ciekawym doświadczeniem. To właśnie wymiany zainspirowały mnie do podjęcia nauki za granicą.

Czy system szkolny w Kanadzie bardzo różni się od naszego?



BS: System nauczania jest zupełnie inny. W Bishop's College School w Sherbrooke nie było typowych klas. Bardziej przypominały one grupy wiekowe liczące około 30 osób, gdzie każdy wybiera przedmioty, których chce się uczyć. Na każdym przedmiocie było po 7-8 osób. Lekcje trwają dłużej niż nasze, pełne sześćdziesiąt minut.

Jak wyglądają lekcje w liceum w Kanadzie? Jaki jest tam system oceniania?

BS: Jak już wspomniałam jedna lekcja trwa tutaj dłużej niż u nas. Najdłuższa przerwa trwa jedną godzinę i piętnaście minut i nie jest to czas na obiad, pozostałe przerwy trwają po pięć minut. Zaliczenie danego przedmiotu odbywa się w inny sposób niż w polskich liceach. Nie miałam typowych sprawdzianów ani kartkówek. Z każdego przedmiotu co dwa tygodnie wykonywaliśmy projekty. Uczniowie dostają notatki od nauczycieli, które są dostępne

na specjalnej stronie na tabletach czy komputerach. System ocen składa się z liter od A do F, gdzie A oznacza najwyższą ocenę, a F najniższą. Bardzo zaskoczyło mnie, że nikt na lekcjach ani przerwach nie używał telefonów.

Gdzie mieszkają podczas roku szkolnego?

BS: Zakwaterowanie było na terenie szkoły. Znajdowały się tam trzy domy dla dziewcząt i cztery dla chłopców. Było to coś na wzór akademików. W każdym domu mieszkało 48 osób, w pokoju po 2 osoby. Mieliśmy na piętrze dwie łazienki. W trakcie tygodnia nauki pozostawaliśmy na terenie ośrodków. W weekendy można było wyjeżdżać, ale po wcześniejszym poinformowaniu opiekuna. W domach panuje duża dyscyplina, trzeba w pokoju utrzymywać porządek, odrabiać lekcje i kłaść się spać o odpowiednich porach. Między 19.30 a 21.15 był czas na wykonywanie zadań domowych. Musieliśmy siedzieć przy biurku, wykonywać swoją pracę domową, nie można było używać telefonów. Na ten czas drzwi do pokoi miały pozostać otwarte. Co pół godziny opiekun i jeden wyznaczony uczeń pilnowali czy wszyscy wykonują swoje obowiązki. Co miesiąc dostawaliśmy oceny za zaangażowanie w lekcje, dzięki czemu przysługiwały nam przywileje. Osoby z oceną A lub B miały prawo do zamykania drzwi na czas odrabiania prac domowych.

Jak wyglądała szkoła, w której się uczyłaś? Obowiązywał odpowiedni strój? Miałaś apele poranne?



BS: Moja szkoła nie była duża. Uczyło się w niej 280 uczniów i było około 40 nauczycieli. Szkoła miała 3 piętra, główna część oraz mała kapliczkę, w której odbywały się apele. Obowiązkowe były mundurki szkolne, w poniedziałek były odświętne, składające się z krawatu, spódnicy i marynarki dla dziewcząt oraz marynarki krawatu i spodni dla chłopców. Krawaty miały różne kolory. Zależały np. od domu, w którym się mieszka, osiągnięć, kół zainteresowań. Ja miałam ich sześć. Otrzymałam je za wysokie wyniki w nauce, kółko teatralne, do którego należałam, za to, że byłam nowym uczniem, za klasę maturalną oraz za dom, w którym mieszkałam.

Jakiej narodowości byli uczniowie?

BS: W liceum uczyli się uczniowie z wielu krajów. Byli tam Meksykanie, Niemcy, Francuzi, Kanadyjczycy, Słowacy, Słoweńcy, Polacy, Czesi oraz Chińczycy, a także wiele innych narodowości. Wszyscy byli bardzo mili. Poznałam wielu przyjaciół, z którymi spędzałam każdą chwilę.

Czy w czasie nauki przyjeżdżałaś do rodziny do Polski?

BS: Tak, w ciągu roku nauki miałam trzy okazje, żeby przyjechać do Polski na dłużej, w marcu, w czasie wakacji oraz świąt Bożego Narodzenia.

Jak wyglądała twoja matura?

BS: Pisałam maturę międzynarodową, która nieco różni się od naszej matury polskiej. Oprócz pisemnego egzaminu, z każdego zdawanego przedmiotu wykonuje się dodatkowo projekt. Uważam, że to bardzo dobre rozwiązanie.

Jak wyglądała rekrutacja do programu IB?

BS: Rozmowa rekrutacyjna odbyła się online, ponieważ byłam wtedy jeszcze we Wrocławiu. Musiałam dodatkowo napisać egzamin z matematyki oraz angielskiego, nie były one kwalifikacyjne, ale po to, by przydzielić do odpowiedniej grupy z tych przedmiotów pod względem poziomu. Cała nauka



jest płatna, ale dostałam stypendium, które bardzo pomogło.

Czy Salez pomógł ci spełnić marzenie o nauce w Kanadzie?

BS: Nasza szkoła bardzo mi pomogła, dzięki licznym projektom, nad którymi tu pracowałam oraz poczuciu wspólnoty, którą odnalazłam również w szkole kanadyjskiej. Wybrałam liceum w Quebecu, frankofońskiej części Kanady, ponieważ przez cztery lata uczyłam się języka francuskiego w Salezie.

Czy utrzymujesz kontakt z przyjaciółmi z Kanady?

BS: Oczywiście! Poznałam wspaniałych ludzi, z którymi na pewno chcę utrzymywać kontakt. Jeszcze podczas pobytu w Kanadzie zostałam zaproszona przez moją przyjaciółkę z Meksyku do jej domu. Miałam okazję odwiedzić Meksyk. Było to wspaniałe doświadczenie.

Czy wiesz już gdzie i co chciałabyś studiować?

BS: Chciałabym aplikować na studia medyczne we Włoszech. Uwielbiam podróżować, dlatego chciałabym się uczyć za granicą, lecz Kanada jest za daleko od Polski. ■

Agata Tomaszewska, klasa IIIb LO

Kącik literacki Salezu

Tym razem w naszym kąciku literackim możecie przeczytać letnie opowiadanie naszej młodej pisarki Natalii Karbowskiej z klasy VIa. Może opowiadanie zainspiruje kogoś do wakacyjnej wycieczki po Wrocławiu.

Pewnego czerwcowego dnia, kiedy szłam na spacer z moją suczką Bellą, spotkałam Herkulesa, idącego z Cerberem na smyczy. Obaj byli bardzo, bardzo umięśnieni. Herkules miał długie, kręcone, kasztanowe włosy, piwne oczy i zakręcone na końcach wąsy. Cerber miał kruczo-czarną sierść z białymi łatkami na bokach, trzy głowy i każde oko innego koloru; jedno czarne, drugie białe, trzecie czerwone, piąte niebieskie, a szóste szare. Był ogromnym psem z długimi, twardymi pazurami i zębami dużymi i ostrymi jak noże. Herkules powiedział mi, że przyszedł tutaj aż z Olimpu! Poprosił, abym oprowadziła go po Wrocławiu, ponieważ chce tu zamieszkać na stałe. Zgodziłam się od razu!

Na początku pływalimy rowerem wodnym po Odrze. Nasze psy płynęły obok nas, ponieważ kochają wodę.

-Czy Bella dużo je?- zapytał Herkules i nie pytając o odpowiedź powiedział – Mój Cerber je trzy razy więcej niż zwykły, duży pies i potrzebuje dziesięć razy więcej zabawek niż ma Twój pies.

-Mogę zrobić Ci zdjęcie?- zapytałam.

-Jasne, a czy ja mogę Tobie?

-Tak! - odpowiedziałam i zrobiłam zdjęcie.



Po godzinie zdecydowałam, że oddamy rowery i pokażę Herkulesowi wrocławski rynek. Gdy tam przybyliśmy, Herkules koniecznie chciał wejść do wszystkich małych sklepików z pamiątkami. Kiedy wyszliśmy z ostatniego sklepu, Herkules aż ugiął się pod ciężarem zakupionych dla siebie pamiątek i prezentów dla bogów z Olimpu. Po rynku spacerowaliśmy tak długo, że Herkules aż zgłodniał, zaproponował więc lody tajskie i bubble tea.

- Nigdy nie próbowałam czegoś takiego – powiedziała, wyjadając żelki i kuleczki z bubble tea.

- Widzę, że Cerberowi i Belli smakują bananowe lody tajskie.

Gdy heros zobaczył już Ostrów Tumski i ogród botaniczny, zaproponowałam, abyśmy pojechali zobaczyć Sky Tower. Kiedy weszliśmy do budynku, Herkules wbiegł na schody prowadzące na wieże widokową i przeskakiwał po 10 stopni! Potem pojechaliśmy do Zoo, na szczęście Herkules zgodził się na tramwaj, choć początkowo proponował, aby tam pobiec. Zjedliśmy tam obiad w karczmie „U Lwa”.

Nagle Bella zaczęła szczekać. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam lwa biegnącego w stronę afrykarium. Herkules złapał swoje frytki i popędził za nim. Kiedy lew spostrzegł, że ktoś próbuje go złapać, zatrzymał się i ryknął głośno. Powoli rzucił się do Herkulesa, a ten rzucił mu swoje frytki, którymi lew zaczął się zajadać. To właśnie Cerber i Bella zaprowadzili mnie na miejsce zdarzenia, udało im się także zagonić lwa z powrotem na wybieg, a Herkules zajął się pozostałymi, trzema lwami, które także uciekły. Zrobiły to tak niepostrzeżenie, że nikt z pracowników tego nie zauważył. Heros sam naprawił także ich ogrodzenie, tym samym wyręczając zmęczonych pracowników zoo.

Zwiedzanie zoo najbardziej podobało się Cerberowi, biegał on od wybiegu do wybiegu, tak że gdy

chcieliśmy już wracać, nie mogliśmy go znaleźć.

Po powrocie do miejsca naszego pierwszego spotkania, zorientowaliśmy się, że jest już wieczór. Herkules był zmęczony, ponieważ pomógł wysprzątać wybiegi hipopotamów i słoni, podkuł wszystkie konie i kucyki, zrobił nowy hamak dla pandy rudej, a także opatrzył zranioną nogę małej czapli. Pomógł mamie gęsi odszukać jej pisklęta, a w ogrodzie botanicznym przekopał całą polanę, przesadził drzewa, posadził dużo nasion i podlał wszystkie kaktusy.

Herkules i Cerber pożegnali się z nami, dziękując za cały dzień i prosząc, żeby pojutrze znów oprowadziła ich po Wrocławiu.

Do nocowania wybrali mały, zielony hotelik, przypominający dom Baby Jagi, schowany między drzewami. Ten dzień spędziliśmy aktywnie i wesoło. Herkules pokazał mi, że warto pomagać i być dobrym dla każdego człowieka, zwierzęcia czy rośliny. Cieszę się, że spotkałam Herkulesa z Cerberem. Moja Bella także jest szczęśliwa i cieszy się, że poznała nowego przyjaciela. ■

Natalia Karbowska, kl. VIa SP

Better Together! – o jednym z projektów

Nazywam się Oskar Porywka i chciałbym przedstawić czytelnikom mój projekt, który realizowałem w drugiej klasie liceum. Na początku nie wiedziałem co mam zrobić, a presja nauczycieli była duża, na pewno odczuwalna. Jednak zastanawiając się i spoglądając w głąb siebie, znalazłem rozwiązanie, w którym nie skompromituje moich pasji, jednocześnie realizując projekt i pomagając ludziom, konkretnie tym z social anxiety (więcej o tym powiedziałem na Gali Projektów).

Do tej pory rysowałem mangę - azjatycka odmiana komiksu, który się czyta od prawej do lewej. Zrobiłem z przyjacielem jedną bardzo amatorską już w 7 klasie dla mojego wuefisty. Kontynuowałem dalej pracę i razem z efektem końcowym projektu - z książką - skończyłem też mangę, nad którą pracowałem półtora roku. Nad tymi rzeczami pracować kochałem. Sprawiało mi to wielką przyjemność, lecz to, jak dużo wymagało to wysiłku i czasu, ograniczało mnie w skończeniu tego szybciej.

Przejdźmy do mojego największego dzieła - książki „Better Together!” Chcę, żebyśmy używając wpływu, jaki na nas mają książki, wprowadzić pozytywne zmiany w nas i w świecie. Ta powieść



przedstawia czterech bohaterów ze skrajnymi cechami osobowości, którzy spotykają się po lekcjach w szkolnym klubie siatkówki. Razem rozgrywając mecze stają się lepszymi zawodnikami, ale wszystkie wątki ukazujące stosunki między nimi

też pokazują, że stają się lepszymi ludźmi. Jeżeli choć jednej osobie ta książka pomoże, jest to duży sukces. A takich osób na pewno będzie więcej. Mimo tego, że pracowałem sam, jednak ubiegałem się po pomoc innych ludzi. Moja mentorka mi pomagała przez cały czas tego projektu, gdyż jest krytykiem literackim. Moi przyjaciele, których kręci powieściopisarstwo byli zaangażowani w to, a na ten dzień ponad 300 osób uwierzyło w mój projekt na Instagramie - medium, którym mogę dotrzeć do dużej ilości odbiorców i szerzyć wia-

domość i pomoc, którą niesie ze sobą książka. Jeszcze na koniec: dwie fizyczne kopie zostały wydrukowane do tej pory, dzięki usłudze zagranicznej, za którą nie miałam kwotę musiałem zapłacić. W przyszłości - to jest zaniebdługo - będę współpracował z drukarniami, by koszty były mniejsze, a egzemplarzy więcej. Może dożyjemy czasów, w których książkę i komiks „Better Together” będzie można kupić w sklepiiku szkolnym, kto wie. ■

Oskar Pokrywka, kl. IIc LO

„Better togheter” – recenzja

Historia, która zostanie Ci w pamięci jeszcze długo po jej przeczytaniu. Nie będziesz mógł się od niej oderwać, aż do ostatniej strony, a później będziesz czuł niedosyt. Ciekawa i pomysłowa fabuła pełna zwrotów akcji. Oryginalni i zabawni bohaterowie, unikalny klimat oraz zaskakujące zakończenie, które aż mrozi krew w żyłach.

Wydarzenia w książce rozgrywają się w Japonii i w pełni oddają klimat tego miejsca. Również zachowania bohaterów (czasami niezrozumiałe dla naszej kultury) są odbiciem japońskiego świata. Książka wzbudza wiele emocji, podczas czytania jej wzruszamy się, śmiejemy, albo ze złości rzucaamy nią o ścianę. Trzymająca w napięciu fabuła, wciąga do granic możliwości i wyzwala w nas masę uczuć.

To co nie przypadło mi do gustu podczas czytania to zbyt długie opisy meczów, niewnoszące dużo do fabuły oraz zbyt długi początek książki, który nie był porywający.

To co najbardziej mnie poruszyło, to oryginalny sposób w jaki zostali przedstawieni jej bohaterowie. Niektórych uwielbiamy, a inni już od samego początku działają nam na nerwy. Każdy z nich ma jednak swoje niepowtarzalne cechy i mocno wy-

różnia się na tle pozostałych. Bez oporów zatem mogę polecić tę książkę, nie tylko zagorzałym fanom siatkówki i zapalonym czytelnikom, ale każdemu kto chciałby przeżyć niezapomnianą przygodę i masę wrażeń. ■

Małgorzata Chodak, kl. IIIc LO



Dotknij mnie - recenzja

Jeśli lubicie książki o tematyce fantastyki i końca świata, polecam wam bardzo serie „Dotknij mnie” Tahereh Mafi.



Światem rządzi Przywrócenie, a kraje są podzielone na sektory. Przywrócenie niszczy wszystko, literaturę, muzykę a także internet. Niszczą domy miasta i naturę. Główna bohaterka jest zamknięta w psychiatryku z powodu swojego daru: posiada

śmiertelny dotyk. Nikt nie wie, dlaczego jej dotyk jest zabójczy, ale przywrócenie ma dla niej plan. Pragną ją wykorzystać jako zabójczą broń. Uda je jej się z pomocą Adama Kenta uciec z zakładu i ukryć się przed Przywróceniem. Adam jest wyjątkowym mężczyzną, ponieważ jako jedyny może dotykać Juliettę. Na początku jednak nie dowiadujemy się, dlaczego on ma do tego prawo. Książka jest bardzo charakterystycznie napisana. Zawiera duże ilości liczb, dziewczyna myśli liczbami, liczy ściany, dziury w ścianach, zawiera dużo przekreśleń. Zdania są napisane, a następnie przekreślone, aby pokazać myśli bohaterki, które ona odrzuca. ■

Maja Wojtyła, kl. IIIa LO

Iron Maiden w Krakowie - legenda heavy metalu wciąż żywa!

"Iron Maiden to angielski zespół heavymetalowy, pochodzący z Leyton w Londynie. Został założony 25 grudnia 1975 roku przez basistę i głównego kompozytora Steve'a Harrisa.

W miniony wtorek i środę Tauron Arenę wypełniły tysiące ludzi. Fani przyjechali z różnych stron Polski, a nawet świata, aby obejrzeć, a przede wszystkim posłuchać istnych wirtuozów muzyki metalowej. Nieodłącznym członkiem zespołu jest maskotka - Eddie, który i tym razem wszedł trzy razy na scenę, w przebraniach z różnych albumów (Senjutsu, Somewhere in Time). Świetna była także scenografia, która często była zmieniana na potrzebę utworów. Genialny popis dali również gitarzyści, w tym także Janick Gers, który słynie z charakterystycznych "manewrów" wykonywanych z gitarą. Solówki Adriana Smitha i Dave Murray'a były na najwyższym poziomie. Steve Harris i Nicko McBrain nie zwalniali tempa. Bruce Dickinson śpiewając, biegał po scenie i nawiązywał kontakt z publicznością. Wszyscy wywarli na pu-

bliczności niesamowite wrażenie. Brytyjski zespół wykonał wiele utworów, od pierwszego albumu (Iron Maiden), aż po ten ostatni, najnowszy (Senjutsu). Nie mogło oczywiście zabraknąć numerów: The Trooper, Caught somewhere in time, Fear of the dark czy Alexander the Great - chyba najbardziej rozpoznawalnych kompozycji Maidenów. Świetna atmosfera, kontakt z fanami, genialna gra, przygotowanie sceny na najwyższym poziomie - to jest to, to jest Iron Maiden! ■

Emilia Śpiewak, kl. IIIa LO



Wybory 2023 – Czy warto oddać swój głos?

Wybory parlamentarne zbliżają się coraz większymi krokami, w związku z tym wielu młodych zadaje sobie pytanie czy warto pójść i zagłosować.



Odpowiedź jest bardzo prosta! Oczywiście, że tak. Każdy głos ma znaczenie i ma realną szansę na to, ilu posłów danego ugrupowania będzie w sejmie. Jeśli już się zdecydujesz na oddanie swojego głosu przychodzi rzecz trudniejsza – wybranie ugrupowania, które tobie odpowiada. Co zrobić żeby wybrać dla siebie partię odpowiadającą twoim

poglądom? Jest kilka sposobów, a to kilka z nich:

- Sprawdź program każdej partii, zobacz czy zgadzasz się ze światopoglądem i myślą ekonomiczną.
- Szukaj informacji na temat działań, propozycji danej partii w niezależnych mediach i na ich profilach społecznościowych.
- Poszukaj czy w twojej okolicy są organizowane spotkania otwarte z politykami różnych ugrupowań, pozwoli ci to na zadanie nurtujących cię pytań i ewentualną wymianę zdań z reprezentantem partii.

Jeśli znalazłeś/znalazałaś już partię, która najlepiej odpowiada twoim poglądom to zostaje tylko oddanie głosu podczas jesiennych wyborów parlamentarnych! ■

Artur Ważny, kl. IIIa LO

Już po wakacjach, następne, specjalne wydanie Salez Times!

„Nowy, sportowy i ekologiczny Salez”.

W nim m.in. „Festyn w Salezie”, „Poznajmy się” czy „Szkoła bez ocen”



SOLIDARNOŚĆ



GAMBIA

projekt pomocowy 2022/2023



MŁODZI ŚWIATU
SALEZJAŃSKI
WOLONTARIAT MISYJNY
wroclaw-swm.pl

23 czerwca 2023r.

36 000,00 zł

BUDOWA TOALET

4 845,64 zł

PRZEDSZKOLE

30 078,99 zł

SZKOŁA

34 924,63 zł

RAZEM

dla Gimnazjum Salezjańskiego
w Kunkujang Mariama
Gambia

ZBIÓRKA - WPLATA NA KONTO
Bank PEKAO S.A.
35 1240 1994 1111 0010 1954 6422
Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi
Światu Oddział we Wrocławiu
z dopiskiem: Budowa toalet- Gambia

2016/2017 - PLAC ZABAW RCA - 2017/2018 - REMONT INTERNATU KAMERUN - 2018/2019 - PLAC ZABAW GAMBIA - 2020/2021 - TOALETY GAMBIA - 2022/2023 - STOŁÓWKA GAMBIA

SALEZ POMOGA AFRYCE

Wszystkich uczniów Salezu zapraszamy do udziału w Wakacyjnym Konkursie Fotograficznym. Wakacje to doskonały czas, aby pokazać innym to co nas zachwyca. Zatem do dzieła! Nagrody i dyplomy czekają!

Widzę piękny świat

wakacyjny konkurs fotograficzny w Salezie

- dwie kategorie: podstawowa
liceum
- dwie fotografie
- do 31 sierpnia
- jpg na sekretariat@salez-wroc.pl
- do wygrania nagrody
- wyniki 11 września



**SALEZ
WARTO**

SALEZ  TIMES

Skład redakcji:

Oskar Pokrywka, Małgorzata Pomorska, Agata Tomaszewska, Paweł Soroka, Tosia Staroniewicz, Emilia Śpiewak, Artur Ważny, Maria Wojtkowiak, Maja Wojtyła, Małgorzata Chodak, Oskar Pokrywka, Katarzyna Kuzara, Natalia Karbowska, Dagamra Piękna

Opiekun:

Magdalena Rzepka